№ 51.

WARSZAWA DNIA $\frac{10}{23}$ GRUDNIA R. 1865



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, **na prowincji i w Cesarstwie** *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

WSPOMNIENIA
Z MOICH PODRÓŻY.

I. ZAMIAR PODRÓŻY DO NIAGARY I PERU.

Jakób mój przyjaciel, któremu zawdzięczałem miłą znajomość z poczciwym wujem jego kapitanem i z dzielną miss Karoliną umiejącéj sobie w danym razie lepiéj radzić szpicrutą, jak niejeden mężczyzna obosiecznym pałaszem, wyjechał do Kanady dla odwiedzenia powinowatych swego wujaszka. Ulegając szczególnemu życzeniu bogatego kuzyna, Jakób wyjeżdżał troszkę kwaśny i niechumorny, zwłaszcza że mu odmówiłem towarzystwa, którego pragnął i był niemal pewny. Ale odmowa była bardzo naturalną; zdarzało mi się zajęcie mogące stanowczo wpływać na utrwalenie losu, opuszczać więc dobréj do tego sposobności nie mogłem.

Smutny, troszkę zmartwiony, przebiegałem od wybrzeża ulice Nowego Yorku kierując się ku domowi, gdy na zakręcie na samem przejściu, wstrzymany zostałem przez przejeżdżającą karetę. W środku siedziała młoda jakaś dama. Kiedy powóz wprost mnie przechodził, w oknie pokazała się drobniutka rączka wyciągnięta do mnie z powitaniem, osłonięta białą rękawiczką, i jednocześnie powożący końmi odebrał rozkaz zatrzymania się. Zdziwiony podsunąłem się bliżéj uchylając lekko kapelusz. Młodziutka panna siedziała w środku, niby mi znana ale i nieznana zarazem, błąkająca się w pamięci jak senne marzenie, którego dobrze nie można sobie przypomnieć.

— „Wszakże pan Michał? — zapytała panienka z promieniejącemi od radości oczyma.

— „Tak“ — odrzekłem — „ale Lady wybaczy że w jałowéj pamięci nie mogę...“

— „Jakto“ — przerwała — „nie przypominasz sobie maléj Klaudynki twéj uczennicy w Londynie? Czym się już tak zestarzała....

— „Jak to miss, miałażbyś być nią? Cóż za cudowna zmiana! Teraz poznaję zupełnie i cieszę się niewymownie...“

— „I ja również“ — odrzekła Klaudyna ściskając mi rękę z wielką serdecznością — „umiem być pamiętną i wdzięczną. Ojciec mój zawsze pana wspominana z przyjaźnią, i kazał nawet robić poszukiwania w Nowym Yorku celem odszukania go.“

— „Mocno obowiązany jestem, ale cóż państwa sprowadziło na drugą półkólę naszéj ziemi?

— „Smutna nader okoliczność“ — odrzekła Klaudyna rzewnie — „opowiem panu przez drogę, bo spodziewam się że mnie odwieziesz do domu i podasz sposobność sprawienia radości mojemu biednemu ojcu“.

Cóż było robić? Przedstawienie za nadto było ponętne, aby go odrzucać i zasmucać powabną panienkę. Nie byłem nigdy złośliwym, a tymbardziéj w ocenianiu prożb, tak pięknemi do mnie głoszonych ustami. Przez drogę dowiedziałem się, że ojciec jéj lord Elgin, człowiek niezmiernie bogaty, mogący ozłocić niemal całą kulę ziemską, cierpiał napady splenu, zniechęcające go do wszystkiego, nawet do własnego życia, i że doktorzy nakazali mu podróż, którą przyjął pod warunkiem, że mu wolno będzie udać się do Ameryki. Tym sposobem niespodziewanie Klaudyna, szczególnem do ojca zalecająca się przywiązaniem, znalazła się w Nowym Yorku. Że zaś napady splenu po chwilowéj uldze, z większą zaczęły się objawiać gwałtownością i domowy doktór razem z lordem podróżujący, radził koniecznie nową wycieczkę, więc wkrótce Nowy York mieli opuścić, jak tylko konieczne przygotowania ukończone zostaną. Jeżeli jednak pomysł pierwszy zwiedzenia Ameryki, był dosyć oryginalnym, nowa zamierzona podróż jeszcze była dziwniejsza. Lord bowiem z początku uparł się, nie ruszyć ani kroku z Nowego Yorku, i w tym celu żeby

go nie nudzono, zamknął się i zaryglował w pokoju, dopuszczając do siebie tylko Klaudynę, i to po dokładnem przekonaniu się że nikt jéj nie towarzyszy.

— „Nie uwierzysz“ mówiła mi dziewica ze łzami— „ile z tego tytułu przeszedłam zmartwienia. Wyjazd był konieczny, bo takie odosobnienie mogło najgorsze wywołać następstwa o jakich ze drżeniem nawet nie mogę pomyśleć. Po długich dopiero trudach, prośbach, łzach i błaganiach, ojciec przychylił się do wyjścia z dobrowolnego więzienia i udania się w podróż, ale pod warunkiem że pojedziem do wodospadu Niagary i do Peru, bo jak powiedział wszystko mu zbrzydło co tylko przypominało Europę. Zamiar ten przestraszył mnie, przykrości podróży a nawet niebezpieczeństwa za nadto były widoczne, aby nie miały wywołać podobnego wrażenia. Gdy jednak doktór nasz nieoszacowany pan Griben, oświadczył że w wyborze nie można się wachać, bo im większe trudy i przykrości, tym pewniejsza nadzieja wyleczenia, przystałam z radością i masz nas wybierających się do téj bajecznéj krainy złota i drogich kamieni. Ale największą trudność, znaleźliśmy w ułożeniu towarzystwa. Trzeba nam było przedewszystkiem człowieka w rodzaju przewodnika dokładnie obznajmionego ze szczegółami tak szalonéj wycieczki, a potem koniecznie kogoś takiego coby utrzymywał równowagę, między gadatliwą pedanterją Doktora Griben, a milczeniem mego ojca. Guwernatka moja zasłużona miss Dzentel, za nadto do tego poważna i więcéj słuchająca jak mówiąca. Ja zanadto znów młoda. Po długich wreszcie staraniach, przewodnik znalazł się ale drugiego towarzysza, żadnym sposobem dotąd nie mogliśmy wyszukać. Kiedy wspomnieliśmy ciebie panie Michale, ojciec milczący dotąd uporczywie, pierwszy raz spojrzał na nas wymownie i popatrzywszy chwilkę rzekł:

— „Dobrze — wyborny to młodzieniec.“

Że zaś wiedzieliśmy o twoim pobycie w Nowym Yorku, zaraz rozpoczęliśmy starania odszukania cię, do téj chwili daramne, uwieńczone nareszcie niespodziewanem spotkaniem wtenczas, ktedy traciłam zupełnie nadzieję.

— „Jakto?“ zapytałem zdziwiony — „więc to ja mam być owym tak upragnionym towarzyszem podróży? Alеż Lady zważ...“

— „Nic nie zważam“ przerwała mi Klaudyna— wiem co chcesz powiedzieć, ale wszystko ułoży się w pożądany dla ciebie sposób. Ojciec mój umie być wdzięczny, a i ja to samo. A zatem?

Zrobiwszy to zapytanie, Klaudyna spojrzała na mnie tak wymownie, z takiem uczuciem prawdziwéj przyjaźni, że nietylko do Peru, ale nawet na księżyc udałbym się za nią. Zawachanie za nadto było widoczne, aby nie miało być dostrzeżonem przez piękną Klaudynę, wyciągnęła więc drobną rączkę z pod szalu i powtórzyła pytanie:

— „A zatem?“

— „Namyślę się“ odrzekłem z uśmiechem przyjmując jednak dar ręki z przyjemnością. „Namyślę się i jeżeli tylko jakie przeważne przeszkody nie staną na zawadzie...“

— „O to jestem zupełnie spokojną“ przerwała mi Klaudyna klaszcząc w ręce radośnie — „za nadto nam potrzeba pana, abyśmy nie znaleźli środków do usunięcia każdéj zawady. Jedziemy więc razem, jak się cieszę z tego nie umiem nawet wyrazić, a jak się ojciec ucieszy to sam zobaczysz i ocenisz.“

Potem zaczęła mi opowiadać różne przygody przeprawy przez ocean, różne drobiazgowe zdarzenia, śmieszne zajścia z doktorem, i tak szczebiotała bez końca, a ja myślałem sobie że mąż przyszły panny Elgin będzie miał bardzo powabną żonę, że weźmie za nią niezmiernie bogate wiano, i że jadąc w daleką krainę, zamieszkałą jeszcze przez dzikich Indjan trudno będzie zaleść zdobywcę tak naiwnego serduszka. A gdyby też ciągłe towarzystwo, okoliczności, wypadki, niebezpieczeństwa, miały korzystnie oddziałać na wybór Klaudyny zostający w związku z mojemi myślami? Ha! bywają podobne zdarzenia, jeszcze nieprawdopodobniejsze, tylko ta duma angielskiego *gentelmana* bywa czasami straszną i nieubłaganą, bo ją podtrzymuje nie tylko własne pojęcia, ale i przekonania całego narodu. Zważywszy więc usposobienia moje w ocenianiu godności swéj, twarde jak żelazo pobłyski małżeńskich rojeń schowałem do torby niespełnionych życzeń, która na drodze życia mego dosyć licznemi napełniła się rupieciami. A szkoda, myślałem sobie daléj po chłodnéj rozwadze rozumu, świat piękny, panienka piękniejsza, bo i ładna i bogata, ale myśl zdobycia sobie takiego skarbu na własność podobno najpiękniejsza.

Kiedyśmy zajechali przed mieszkanie lorda, i dawny rodziny téj kamerdyner stary Jakób otworzył nam drzwiczki, wyskoczyłem pierwszy podając rękę miłéj swéj towarzysce. Jakób poznawszy mnie, rozśmiał się i aż przykucnął z radości, tak to dla niego było miłą niespodzianką.

— „Panie myślałem że zwarjujemy“ zawołał po powitaniu — „jakeśmy sobie wbili w głowę klina, wyszukania pana, tak myślałem w końcu że bez wyprawy balonem nie obejdzie się. Bogu dzięki, że pan jesteś, ach! żebyś wiedział co cierpiemy, jak chorujemy.“

Poczciwy Jakób tak wcielił się w rodzinę któréj służył, że nigdy nie mówił inaczéj tylko w liczbie mnogiéj. Z lordem bowiem lub Klaudyną stanowił dopiero jednę osobę. Wszystko więc co ich dotykało, co ich martwiło lub cieszyło, było dla niego równie radością lub smutkiem, chorobą lub zdrowiem, tak że zdawało się iż innych wrażeń nie zna, tylko te co dotykają jego panów. Klaudyna wyskoczywszy z powozu, szybko pobiegła do mieszkania ojca, a ja z Jakóbem zatrzymałem się w jadalnym pokoju.

— „Więc pan chory? zapytałem.

— „Tak mówi pan Griben“ odrzekł Jakób— „ale choroba to zwyczajna jakiéj od dawna nawet od młodości podlegamy, tylko parokzyzmy jéj w rozmaitych przedstawiają się postaciach. Naprzód chorowaliśmy na konie, i ledwo że z salonów w Londynie nie porobiliśmy dla nich stajni. Wtenczas lataliśmy po wszystkich wyścigach, jak wiatr na złamanie karku, robiliśmy zakłady, przerzucaliśmy się na stały ląd, aż wreszcie spadliśmy raz na łeb, wybiliśmy dwa zęby, zwichnęli nogę i złamali obojczyk. To była najlepsza recepta i ta nas z choroby wyleczyła.

Potem kupowaliśmy obrazy i starożytności, lujdory sypaliśmy jak ziarno podczas siewu, zapychaliśmy prawie wszystkie pomieszkania na wsi i w mieście, na strychu i w piwnicach, najmowaliśmy umyślnie całe domy, i o mało że Londynu nie zamie-

niliśmy w jeden wieli sklep Van-Dickow, Rubensów, Rafaelów, różnych gruzów, ułamków, skorup i gratów nie wartych czasami jednego pensa. Przewrócenie się całéj szafy na którą wspinaliśmy się, i pogruchotanie nas swemi gratami tak że i krew i bańki były na gwałt potrzebne, było znowu drugą receptą. Po miesięcznem wyleżeniu się w łóżku, znowu przyszliśmy do zdrowia. Potem napadła nas manja zbierania tabakierek po sławnych ludziach, cybuchów, lasek, potem surdutów, paletów, czapek, wreszcie ptaków śpiewających i to nas dobiło. Bo wrzask jaki robiły byłby umarłego nawet rozbudził, raz więc w dzień wiosenny wypuściliśmy wszystkie w świat, i znudzeni zaczęliśmy rozważać jakby się rozweselić. Staliśmy się więc ponuremi, zamyślonemi i dumającemi jaki byłby do tego najwłaściwszy sposób, czy przez strzelenie sobie w łeb, czy przez powieszenie, czy przez zakopanie żywcem w ziemi. Przeprawa przez ocean wyleczyła nas, kołysanie okrętu zrobiło skutek jak zażycie centnara emetyku. W Nowym Yorku wpadliśmy w recydywę i postanowiliśmy przez samotność i milczenie uwędzić się w nudocie. Projekt nie udał się, bo podróż do Niagary i Peru stanęła zawadą. Jedziemy tam więc a jeżeli nas nie zjedzą dzicy ludzie lub tygrysy, to pewno tę stracimy chorobę, a wrócimy z inną jeszcze zapewne piękniejszą. Aby tylko nie przyszło nam do głowy zostać naturalistami zbierającemi różne okazy do swych zbiorów, bo wtenczas wielbłądy i muły całego świata, nie wystarczą zapałowi w nas rozwiniętemu. Ale otóż dzwonek się porusza, wzywający nas do gabinetu lorda. Chodźmy panie Michale, bo szarpania strasznie są niecierpliwe, jakby w manji. Czybyśmy mieli zachorować na rwanie i targanie wszystkiego? Niechże Bóg broni, bobyśmy wszystko niewyłączając doktora potargali w kawałki.

To mówiąc, Jakób otworzył drzwi i puścił mnie przed sobą.

(d. n.)

Kronika zagraniczna.

I genjusze mają swoje kaprysy — dowodem tego najnowszy śpiewnik Wiktora Hugona, a raczéj *Piosnki ulic i lasów* (gdyż tak zatytułował poeta swój zbiór sielskich poemacików). Dotąd niemieliśmy wprawdzie sposobności odczytać całego tego zbioru — lecz porozsypywane tu i owdzie pojedyńcze poemata, w liczbie kilkunastu, wystarczą niemal aż nadto, ażebyśmy się podzielili z Czytelnikami wrażeniem, jakie na nas sprawiły te swawolne ale i genjalne wierszyki mistrza-poety.

Nie potrzebujemy wspominać, że blisko od lat czterdziestu Wiktor Hugo stoi na czele literackiego ruchu we Francji; zbytecznem nawet byłoby także napomykać obszerniéj, że niemal każdy krok piewcy *Piosnek ulic i lasów (Chanson des Rues et des Bois)* zostawiał po sobie głębokie ślady tak w języku poeteckim jak i w sztuce w ogóle; dość jest przeczytać pierwszy lepszy poemat jego, ażeby wynieść wrażenie, które się nie prędko zaciera w umyśle...

Piosnki ulic i lasów są płodem szczególnéj świeżości, swawolnéj pogody i niczem nieskrępowanéj wyobraźni. Piewca zrzeka się w nich i walki i obowiązków i zajęć poważniejszych w życiu społecznem — zapomina jednem słowem o całym padole płaczu, skarg i żalów powszednich, rzucając się cały w objęcia matki przyrody i lubując się w niéj do przesytu:— nurza się, jak sam powiada, aż po kolana w bujnych trawach i aż po serce w sielskich miłostkach. Poeta młodnieje... delikatnieje, — z hardego i zuchwałego orła robi się figlarne ptaszę... pełne naiwnéj radości i upojenia; więcéj jeszcze, z potężnego i majestatycznego dębu przeobraża się w powiewny listek, unoszący się za najlżejszym powiewem wiatru lub westchnieniem z duszy. Czytając te piosnki, uczuliśmy mimowolnie jak jakaś potężna ale i pierwiastkowa zarazem dusza porwała nas za sobą, rzucając w sam środek siół i lasów, w czarowne doliny zachwytu i upojenia, w niewinny światek pierwszych spojrzeń, pierwszych słówek, westchnień i całusów; aż miło pobawić chwilkę po ciężkich trudach w téj krainie rozkosznéj ułudy i szczerości, gdzie-to wszyscy chętnie zamieszkaćby pragnęli, bo nam wszystkim tak tam dobrze i rozkosznie. Poeta wzgardził światowością — chce żyć skromnie, śpiewać rozkosznie i kąpać się jak motyl w jasnościach słońca i upajać się wonnością kwiatów.. niemal drugi *Anacreont* francuzki. Piosnki Hugona są jakeśmy powiedzieli, płodem radosnéj pogody i niczem nie skrępowanéj wyobraźni — poeta sam to wypowiada, doświadczając dzielnego rumaka swego, Pegaza i puszczając się z nim na zielone łany:

Gdzie sielanka wiejskiéj strzechy
Córa, srebrną błyszczy rosą,
A ku niebu echa niosą,
Pocałunki i uśmiechy.

Więc Wirgiliusz do mnie rzecze:
— Co z tym koniem robisz człecze?
— Mistrzu! rzekłem, na ochłodę,
Ja Pegaza w trawę wiodę.

Tak-to ów rumak nieśmiertelnych śpiewaków zamiast piąć się na skały, szczyty i gwiazdy igra swawolnie wśród sioł i lasków. Lecz zobaczmy, co to był za rumak:

Był to wielki rumak chwały
Jak Astarte zrodzon z morza,
Karmiła go matka zorza
Swéj jasności zdrojem białéj.

Skrzydłonośny, nieużyty,
W piersi zapał, w oczach dzielność...
Ponad ziemskich wyżyn szczyty
Wbiega w modrą nieśmiertelność.

Każdy genjusz co na chlubę
Świata w blasków jaśniał łunie,
Na ognistym tym biegunie
Odbył pierwszą lotu próbę.

By szczególną łaską nieba,
Uczynić go sobie szczerym,
Trzeba zwać się Alighierym
Lub Homerem zwać się trzeba.

Bez uwagi, bez litości,
Zna się mężnym, zna się panem,
I kopytem niezbłaganem,
Śmiałym jeźdzcom łamie kości. *)

Możeż-li być genialniejszy obrazek Pegaza, tego tajemniczego wcielenia się całéj poezji?

Poeta znachodzi wieśniactwo u samych żniw. Rześki ludek kryniczne źródła i potoki, laski cieniste, tajemnicze śpiewki ludu i ptastwa, pierwsze objawy niewinnych serc i lekkie budzenie się zmysłów prostaczych, smętne zadumki i szczebiotliwe dziarskiéj drużyny gawędy, wszystko to i igrzyska, nadzieje, żale i wesela, zbiera poeta w czarowny bukiet obrazków z rzeczywistości. W bukiecie tych pieni zadziwiająca panuje żywość i barwność obrazów, zapał wylewający się w śmiałéj i częstéj przenośni, oraz siła i charakterystyczność w wysłowieniu. Poeta upaja się wonnościami sielskiego życia, obiera sobie ustroń cienistą nad brzegami chłodzących strumieni i zrywa kwiatki błękitne, ażeby je porównać z płomiennemi oczkami uwijających się wiochnek. Widoczne-to wspomnienia wieśniaczéj przeszłości poety, i zanim się rzuci cały w świat przyszłości, pragnie raz jeszcze obejrzeć się na świat marzeń młodocianych, na świat szczęścia i serdecznego upojenia. Poecie widać duszno w otaczających go sferach — cisną mu serce, krępują wyobraźnię, zniechęcają do życia i ludzi... chce więc przed grobem jeszcze upoić się przeszłością.

Zagorzali i nieubłagani krytycy posądzą może poetę o przesadę, objawiającą się szczególniéj w niektórych piosnkach miłosnych, uderzających na pozór brakiem skromnoty czy też salonowego udelikatnienia. Prawda; Wiktor Hugo nie jest tym razem bardzo skromny. O ile sobie przypominamy — poeta wzmiankuje gdzieś w swoim *Szekspirze* (w dziele napisanym w zeszłym roku ku uczczeniu trzechletniéj rocznicy urodzin dramaturga angielskiego) o różnicach zachodzących pomiędzy skromnością a prostotą poetycką. W ugłaskanéj, skromności widzi Hugo nieudolność, ubóstwo, niedostatek talentu — w prostocie natomiast podziwia siłę, rdzenność i niespożytość. Przecież i Rabelais, z którym Wiktor Hugo ma tyle wspólnego w jaskrawem szkicowaniu żywych obrazów i charakterów — przecież i Rabelais nie jest skromniejszym od śpiewaka *Piosnek ulic i lasów.* Zresztą, zdaje nam się, że jeżeli skrupulatystom wolno jest karmić publiczność suchemi, duszę i serce zabijającemi dogmatami, o ileż dopiero pożądaną być musi serdeczna hojność i prostacza uczuciowość sielskich śpiewaków... Być więc może, że piosnki Hugona serca mianowicie słabe i nierozgarnione odurzyćby mogły, w każdym atoli razie śpiewak sielski nie przestał ani na chwilę być poetą w całem znaczeniu tego wyrazu — wszędzie biją źródła kryniczne, wszędzie niewyczerpana objawia się rozmaitość. Natchnienie poety obraca się, że tak powiemy około tematu starożytnego, melodja zaś i akorda brzmią pieniem nowożytnem.

Czarowna fujarka Teokryta, dzwoni odgłosem po naszych laskach i siołach, znosząc nam wspomnienia marzeń i miłostek wieśnianych. Grupy nimf starożytnych biorą się w tany z dzisiejszą drużyną wiejską, jednem słowem piosnki te są genjalnem zlaniem dwóch światów, starożytnego i naszego, są zogniskowaniem prostaczych pojęć bajecznych wieków z kłamanem ale ugłaskanem życiem dziewiętnastego stulecia. Poeta nie trzyma się żadnych granic lub formułek światowych, ale i żadnego nie odmawia sobie kaprysu; nic zatem dziwnego, że na jeden raz, ni ztąd ni z owąd widzimy przed sobą mytologiczne postacie, zaplątane Bóg wie jak, w intrygi dzisiejszych salonów... trudno nieraz i nie uśmiać się serdecznie. Doprawdy, warto rozczytać się w takich piosnkach, gdzie jeszcze tyle bujnéj i potężnéj wyobraźni, tyle barw, obrazków, typów i postaci najróżnorodniejszych — warto popieścić się z sercami tkliwemi, istnemi przybytkami dziewiczéj niewinności, prostoty i dobroduszności. *August Jeske.*

*) Z przekładu Wacława Szymanowskiego.

Pogadanka Tygodniowa.

Korrespondencja, którą mnie w tych dniach obdarzono brzmi jak następuje:

Panie Redaktorze!

Rzadko kto pewnie z Czytelników chwyta tak skwapliwie każdy artykuł zamieszczony w naszym kochanym Tygodniku Mód, jak ja, a jednakowoż mnie, lubowniczce wszechstronnéj tego pisma wyświadczono w tym czasie znamienitą urazę, która pomimo najszczerszéj chęci, ani w tym ani w przyszłym roku, odwołaną i wynagrodzoną być już nie może. I dla czego to właśnie mnie spotkało? — Mnie prawdziwą przyjaciółkę Magdaleny i pana Franciszka! — mnie, co najczęściéj zaczytawszy się zapominam nawet o potrzebach codziennych życia? Rzeczywiście nie pojmuję wcale przyczyny dla któréj wykreślono imie tak poczciwéj istoty z kalendarza dołączonego do Tygodnika Mód i dlaczego 23 Września w miejsce św. Tekli umieszczono Władysława z Gielniowa? Zdaje mi się, że błogosławiony Władysław, byłby się chętnie podzielił miejscem ze świętą Męczenniczką a moją Patronką, i nie bołoby ztąd zwady

między niemi. Co rok w dniu wyżéj wymienionym, zasypywano mnie powinszowaniami bez liku, bo w kalendarzach błyszczało jak na dłoni *23 Września św. Tekli*, w przyszłości zaś zapomną datę, a nie znalazłszy imienia, milczeniem dzień ten uświęcą. O! tak się nie godzi, to nie po bratersku, to nie po ludzku, aby mnie wyłączać ze społeczeństwa niejako i nawet jednego przyjemnego dnia w roku zazdrościć. Dla tego też upraszam najmocniéj o zmianę w latach następnych i spodziewam się że takową uzyskam za pomocą zasług, które ponoszę stojąc zawsze w obronie Waszego pisma i spełniając wszystkie rady w nim zawarte.

Teraz nic mi nie pozostaje, jak ponowić prożbę i pisać się na rok następny, nieszczęśliwą zapomnianą Teklą.

Wymówkę powyższą uznając za zupełnie uzasadnioną drukuję w całości w téj nadziei, że krążąc około 23 Września jak stado gołębi nad osadą wiejską, utrwali w pamięci ludzkiéj nazwisko Patronki, któréj dzień ten został poświęcony i że tym sposobem Szanowna nasza korrespondentka i wszystkie Tekle choć w części za uchybienie kalendarzowe wynagrodzone zostaną. Dla czego zaś zostało popełnione, dla czego błogosławiony Władysław z Gielniowa, wyłącznie zajął miejsce przeznaczone do podziału ze św. Teklą, tego wytłomaczyć nie potrafię; układ kalendarza nie do mnie należy, i znajduje się po za szrankami literackich kłopotów. Cel jednak właściwy korrespondencji dopięty został, początek bowiem przestraszył mnie, a dalszy dopiero ciąg pocieszył i zabawił, za co niewymownie jestem wdzięczny dowcipnéj korrespondentce. Druga korrespondencja poważniejszéj poświęcona kwestji, piórem kobiety wygotowana, po przedwstępnych uwagach mnie samego dotyczących, kończy się następującem zadaniem:

Proszę zatem o objaśnienie, czy mąż w zwyczajnych stosunkach domowych ma prawo powiadać dyktatorskim tonem: *ja tak chcę! — ja tak każę! — tak być musi! — tego nie pozwalam!* i t. p. czy żona powinna to robić co pan mąż *każe* i na co *niepozwala*, słowem być zawsze pokorną sługą i niewolnicą nie śmiejącą przy swym władcy nawet ust otworzyć?

Jest to kwestja niezmiernie drażliwa, bo w nieporozumieniach między małżonkami, najczęściéj ci się godzą, a rozjemca dostaje po czubie. Ale Janek z Bielca ma pewne względem Was obowiązki, troszkę własnego doświadczenia, o czub zaś może być zupełnie spokojny, jak gospodarz o groch w polu, którym już dawno wypełnił stodołę.

Rozpatrując się więc w przedstawionéj kwestji, nasuwa się przedewszystkiem pytanie co to jest rozkaz? Rozkaz jest to rozporządzenie wydane do osób, obowiązanych do słuchania, a nie roztrząsania zamkniętéj w niem woli, które słabe w zdaniu zalecać się głównie mogą ścisłem wykonaniem tego co im rozkazano. Mówi się np. do furmanów: zaprząż konie, lub do lokaja: podaj szklankę wody; gdyby zaś furman lub lokaj, zaprząż koni lub podanie wody, odłożyć chcieli na jutro, słusznie powiedzianoby do nich, zrób to zaraz, *bo ja tak chcę! jak tak każę.* Czy żona względem męża znajduje się w tym samzm stosunku co furman lub lokaj względem pana, to zdaje mi się niepotrzebuje odpowiedzi. Jeżeli więc inny jest stosunek, inne być powinno i postępowanie i owe brutalne *ja chcę, ja każę*, powinno być raz na zawsze wymazane z małżeńskiego słownika. Kobiety pod tym względem daleko są od nas zręczniejsze, one nic nie każą, nic stanowczo nie zabraniają, a jednak wszystko co chcą z nami zrobią, przymileniem, serdeczną prośbą, zasmuceniem, umizgiem, małym dąsem, uśmiechem, i innym z arsenału miłości niewyczerpanym orężem. Wprawdzie jest to broń niby wyłącznie kobieca, ale i my mamy równie potężną, rozumowanie, które bez żadnéj wątpliwości, aby tylko było słuszne i nienaciągane, trafia zawsze do wybornego kobiet rozsądku. Gdyby to niepomogło i żona koniecznie upierała się przy swojem, to i wtenczas rozkaz absolutny nie byłby w swojem miejscu. Lepiéj więc w tak uporczywym razie jeżeli rzecz sama nie jest zbyt wielkiéj wagi, zastosować się do objawionego życzenia, bo złe z tego następstwa obudza większe poszanowanie dla zdania małżonka i pomału utrwala bezwarunkową w niego wiarę.

Jeżeli zaś owe dyktatorskie męża *chcę, każę*, tak wrośnie w myśl jego i w usta, że tylko pod ich wpływem myśli i mówi, niech biedna małżonka przywoła w pomoc łagodność, dobroć i cierpliwość niczem niewyczerpaną, a wróżę jéj zwycięztwo z tryumfem o jakim nie marzyła. Wszakże tym jedynić sposobem, pogromcy zwierząt, pokonywają dzikośe lwów, tygrysów i lampartów, dla czegóżby równie dziki małżonek nie miał uledz tak przeważnéj sile? Zdarza się czasami, stracić nadzieję w ułagodzenie małżonka, ale to są wyjątki nader rzadkie, a takich pod rozumowanie nie podciągam. W podobnych razach żona albo cierpi albo swarzy się, albo wreszcie ucieka a pan mąż przemienia się w monstrum, odpychane, pogardzane i macerowane tysiącem języków. Że zaś do takiego piekielnego szczęścia, przychodzi się pomalutku, nieznacznie, od dnia do dnia, od słówka, do słówka, od pierwszéj więc chwili małżeńskiego pożycia, pilnie baczcie na własne postępowanie i sprzeciwianiem się, nie zmuszajcie męża do owego nędznego brutalskiego argumentu, *ja tak chcę, tak każę!* Ow bowiem, niegdyś zmiatający proch z przed stóp Waszych, w prędce otoczy się barykadą z samych nakazów i rozkazów, któréj nie przebiiecie ani potęgą słowa, ani urokiem Waszego spojrzenia. Sprzeciwianie się więc zastąpcie łagodnością i dobrocią; i miejcie to na uwadze, że mąż który nie rozumuje tylko upiera się przy swem zdaniu, to istotka nader wiotka korząca się łatwo przed moralną potęgą, i przy rozsądku i zręczności, zmieniająca się nawet w chorągiewkę kręcącą się w stronę podmuchu woli połowicy.

Z dwojga zatem złego wybierając, lepiéj mieć chorągiewkę jak nieposkromionego dzika; lepiéj nadskakiwać i przypochlebiać się, niż cierpieć i łzy łykać w skrytości. Szanownéj zatem korrespondentce, jako już poznajomionéj z owem groźnem *ja chcę, ja każę!* radzę niezmiernie rozważne postępowanie, a panu małżonkowi powiem otwarcie, że uciekanie się do prostego rozkazu względem żony, nie jest godnem mężczyzny, obowiązanego podnosić się na wyżynę moralną nie grozą słowa, ale potęgą umysłu.

Jeszcze chciałem słów kilka dodać do téj reprymendy małżeńskiéj, rzucić tu wymówkę, tam połajanie, tu sypnąć kwiatami, tam twardą łodygą, tu uśmiechnąć się, tam pochmurzyć. ale przed uroczy-

stem łamaniem się opłatka dąsać ludzi niebezpiecznie.

Na tem więc kończę szczęśliwy, jeżeli dzisiejsza pogadanka stanie się siewem plon przynoszącym.

Na Gwiazdkę nie daje Wam również żadnego powinszowania. Ale dam Wam za to ładny wierszyk p. Augustyny Stanczykiewicz ofiarowany młodéj panience Wandzi M. z tego samego powodu. Wierszyk ten jest następujący:

NA GWIAZDKĘ

dla Wandzi M......

Wandziu! tyś niby kwiatek wiośniany,
Co się wychyla do świata,
Pod okiem czułéj matki chowany.
Więc świetny, bujny nad lata.

* * *

Rośniesz wesoła — w gronie siostrzyczek
Najstarsząś mała Wandeczko,
Więc w tym bukiecie drobnych różyczek,
Błyszcz nad nie jasną gwiazdeczką.

* * *

Nad naukami pracuj ochoczo,
Czcij babcię, szanuj rodziców,
Niech twe przymioty dni ich ozłocą,
Jak promień gwiazdki z błękitów.

* * *

Dobra, łagodna, z pogodnem czołem,
Życie cnotami ukwiecaj
Bądź w lubym kółku jasnym aniołem
Młodszym — przykładem przyświecaj.

* * *

A gdy wyrośniesz piękną dziewicą,
Bogatą serca darami,
Wtedy się tobą ludzie zachwycą,
I szczęścia upoją łzami.

Augustyna S.

O UBIORACH

Czas zmienny przeplatany przymrozkami, śniegiem, deszczem i ciepłem czasami bardzo przypominającem dnie rozpoczętéj wiosny, w stroju zimowem obok futer, zatrzymuje jeszcze w użyciu burnusy. Kaftaniki do pokoju odznaczają się w tym roku wielką rozmaitością. Oprócz wyrobów gładkich wiele się daje widzieć z długimwłosem mienionych w dwóch kolorach np. czarny z fijołkowym, czarny ze skabjozowym lub z popielatym. U niektórych włos kręcony naśladuje skórę baranka. Wiele także widać paletocików pluszowych wcinanych do figury w kolorze szafirowym, fijołkowym lub popielatym. Widzieliśmy także ładne kaftaniczki cokolwiek wpadające do figury białe flanelowe w kółka szafirowe, fijołkowe lub pąsowe. Przody proste nie zaokrąglone u dołu spinają się na podwójny rząd perłowych guzików. Po bokach odwijają się klapki podbite kaszmirem, pliska w koło i mały kaszmirowy kołnierzyk dopełniają przybrania.

Znany magazyn zmarłéj pani Klementyny zostaje nadal utrzymany na jednéj stopie pod względem doboru kapeluszy, czepeczków i innych przedmiotów, tyczących się stroju damskiego.

Z pomiędzy ubiorków podobał się nam szczególniéj ze wstążki atłasowéj i aksamitu karmazynowego. Od czoła do dołu włosów przez środek głowy idzie podłużne czółko z blondyny białéj w liście, oszyte wązką nieco nadmarszczoną blondynką czarną ze złotem; nad czołem spadają trzy długie płaskie kokardy ze skośnego aksamitu, przystrojone złotemi wisiorkami. Środkiem czółka przechodzi rusza z wązkiéj czarnéj ze złotym brzeżkiem blondynki, a w poprzek przepięcie aksamitne ze złotem uzupełnia całość.

Ubranie to strojne i gustowne kosztowało rs. 11.

Czepeczek z illuzji w okrągłe muszki w kształcie małéj chusteczki z dosyć długiemi końcami miał nad czołem płaską kokardę z różowéj wstążki. Cała chusteczka ogarnirowana była w około ruszą illuzjową z czarnym brzeżkiem; nad kokardą szła róża z wąziuchnéj różowéj wstążki i kilka puszczonych wstążeczek, które łączyły tę różę z drugą przypiętą na rogu chusteczki. Końce nie spadały z przodu ale spojone razem i zakończone także różą ze wstążek, spadały pod kokiem. Leciuchny ten i ładny czepeczek kosztuje rs. 5.

Czepeczek *empire* miał nad czołem dwie opaski z błękitnego aksamitu, oszyte płasko białą blondynką i przystrojone złotemi perełkami. Nad niemi nieco w górę podniesiona, umieszczona była bufka z cienkiéj białéj illuzji pokryta trochę naddaną czarną koronką. Poniżéj do warkocza na gładkiéj petynetowéj foremce, przymarszczona była duża buffa z illuzji białéj, przepięta pięć razy pliskami z błękitnego aksamitu, objętemi gładką blondynką co tworzyło poprzeczne bufki, zakończone pukielkami z czarnéj wstążeczki na dwa palce szerokiéj. Takież czarne końce spadały z tyłu.

Do czepka tego trzeba koniecznie nosić włosy wyżéj zapięte, inaczéj niewyglądałby zgrabnie. Cena jego rs. 6.

Oglądaliśmy także wiele kapeluszy aksamitnych, atłasowych i jedwabnych. Fason *empire* utrzymał się stanowczo, noszą jednak obok tego fanszoniki w nowym guście. Wszystkie w ogólności fasony nadzwyczaj są małe, płaskie przy twarzy, że zaledwie podpięcia pomieścić się mogą. Najczęściéj też zamiast blondynki z boku, bywa tylko gładko naszytą plisa aksamitna. Kapelusze aksamitne są od 9 do 18 rs. atłasowe ubrane aksamitem po rs. 10.

Modne też są w tym roku kapelusze kastorowe popielate. Jeden z nich w formie *Empire* szaro popielaty, miał rondo tworzące w środku ząb *à la Marie Stuart* podniesiony trochę po bokach. Karczek nie wielki tworzył też ząb w pośrodku, pióro tegoż koloru mocno fryzowane otaczało główkę do koła. Podpięcie składało się z plisy aksamitnéj mocno niebieskiéj nad czołem i białéj blondynki po bokach. Szarfy niebieskie morowe służyły do wiązania.

Na wizyty noszą kapelusze aksamitne skabjozowe lub niebieskie meksykańskie, przybrane piękną gipiurą gładko odwiniętą na wierzch ronda. U niektórych szarfy także obszyte gipiurą. Wiele też kapeluszy ubierają kameami z czarnéj lawy; jedna kamea daje się na boku plisy tworzącéj podpięcie, pod rondem, drugą przypina się pióro lub kokardę na kapeluszu, trzecia ma być wpięta w miejscu gdzie karczek łączy się z główką.

Chociaż woalki długie należą do najmodniejszych noszą jednak i krótsze koronkowe, jako daleko trwalsze. Woalka z illuzji w czasie mgły i wilgoci traci zupełnie świeżość, koronkowa zaś długa mało komu była by dostępna z powodu wysokiéj ceny.

W magazynie pana Thonesa widzieliśmy piękne bardzo szerokie złote i srebrne pasy, z bogatemi klamrami, cena rs. 6.

Opaski greckie, złote, przyozdobione perłami po rs. 7 gładkie od rs. 3 do 5.

Strojne bardzo opaski srebrne, wysadzane jakby srebrnemi perłami, po 4 rs. gładkie po rs. 3.

Ładne wachlarze z drzewa lipowego z wielką literą, wyglądają jakby ze słoniowéj kości cena rs. 2, ozdobione kolorowemi pejzażami po rs. 3.

Białe morowe z perłową konchą, nasadzaną stalowemi ozdobami i brzegiem objętym puszkiem łabędzim po rs. 30.

Wielkie brosze złote w miejsce grzebienia wysadzane perłami, do przepinania koków, po rs. 9.

Krawatki blisko ćwierć łokcia szerokie, w różnych kolorach, objęte frendzelką, rogi bogato haftowane lub przerabiane srebrem albo złotem, od rs. 2 do 3. Węższe, od kop. 60 do rs 1 kop. 20.

Szerokie na ćwierć łokcia szarfy aksamitne, w różnych kolorach, łokieć po rs. 2 kop. 50.

Kanzuty białe formą pelerynek do sukien wyciętych czworograniasto, układane w bufki z marszczonéj illuzji na gładkim tiulu, przybrane wstążeczką, ruszą i koronką *Cluny*; do tego rękawki ścięte do łokcia, przystrojone koło ręki odpowiednio jak kanzut, cena rs. 10.

Kanzuty czarne, także z odpowiedniemi rękawkami, przybrane koronką i wstążeczkami, stosownie do ceny koronki, od rs. 12 do 20.

Krawatki białe gipiurowe, po rs. 3 kop. 30.

Pończochy kolorowe kamelorowe lub czarne w kolorowe prążki, tak powszechnie dziś używane, od rs. 2 do 3. Takież długie kamasze dla dorosłych osób po rs. 2 kop. 55, dla dzieci od rs. 1 do 2 kop. 25.

Rękawiczki kortowe, gładkie i z aksamitnemi mankietami, od kop. 90 do rs. 1 kop. 35.

Opis ryciny.

Figura 1. Suknia wierzchnia czarna aksamitna, wycięta w zęby naszyte wstawką kluni brzegiem, oprócz tego namarszczona koronka kluni. Stanik wycięty czworograniasto z długą baskiną z tyłu. Wykrój sukni i baskina, naszyta wstawką, i koronką z brzegu. Pod spód spódniczka niebieska *poult de soie*, ubrana przez środek spódnicy wstawką i koronką. Stanik gładki pod szyję ubrany odpowiednio. Rękawy wązkie długie. Czepeczek z koronki kluni, ubrany czarną aksamitką.

Figura 2. Suknia popelinowa szara, każdy bryt niedoszyty u dołu, objęty w zęby aksamitką koloru skabiozowego. Z pod spodu wygląda spódniczka tegoż koloru. Stanik gładki z baskiną w tyle, przody podcięte z boku, pod spód kamizeleczka tegoż koloru jak spódnica. Rękawy obcisłe z odwiniętym mankietem w zęby. Stanik równie jak baskina wycięty w zęby, objęte aksamitką. Kapelusz biały atłasowy, z długim woalem, podpięty i ubrany z wierzchu paskiem aksamitnym koloru skabiozowego, na tym pasku naszyte białe kwiatki. Kołnierzyk gładki batystowy takież mankietki.

Ubranie dziecka. Sukienka z popelinety w drobną kratkę. U dołu nad obrębkiem aksamitka czarna na dwa palce. Stanik gładki wycięty z krótkiemi rękawkami, przybrany i opasany aksamitką. Pod spód koszulka biała muszlinowa z długiemi rękawami. Buciki wysokie kozłowe.

Podnóżek u pierwszéj figury, składa się ze skrzynki blaszanéj, z otworem z boku, dla nalania wody gorącéj, i z pokrowca krzyżową robotą.

ryczny p. Teofila Nowosielskiego, zawierający naukę syllabizowania i czytania, pacierz, przykazania, treść nauki chrześć., opowiadania z życia sławnych mężów P., powiastki, nauki moralne, modlitewki, początki arytmetyki, ważniejsze wypadki dziejowe, abecadłowym porządkiem, wierszem M. Ilnickiéj opisane, krótkie wiadomości hist. pow. prozą i wierszem, wyjątki z hist. św. początki geografii i wiadomości z nauk przyrodzonych. Ozdobiony 12-ma rycinami litografowanemi i 44 drzeworytami w tekscie, w cenie rs. 1 k. 20, rs. 1 k. 75 i k. 60. Różnicę w cenie stanowi koloryt rycin i podział wiadomości z wymienionych przedmiotów.

Tegoż samego *Abecadlnika* przysposobiliśmy pewną ilość exemplarzy na płótnie. Jest to pierwszy pomysł tego rodzaju w literaturze naszéj i wielce korzystny, kto weźmie na uwagę ile to elementarzy dzieci nasze zedrą, zanim się czytać nauczą i nabędą ciekawości do dalszéj nauki.

Drugiem dziełkiem z korzyścią dla dzieci starszych jest: *Ilnickiéj Marji Illustrowany Skarbczyk P.* Historya P., opowiedziana wierszem z dodaniem do każdego panowania prozą wiadomości historycznych przez J. B. W. i muzyki do niektórych Stanisława Moniuszki, ozdobiony 95 drzeworytami, przedstawiającemi wizerunki królów polskich i 10 rycinami wypadków dziejowych. Cena na papierze welinowym za exemplarz kartonowy rs. 2 k. 35, za exemplarz broszurowany rs. 2. Wspomniemy jeszcze o dziełku *Smigielskiéj: Obrazki z życia świątobliwych i bogobojnych Polaków i Polek.* Serya I i II, z rycinami i bez rycin po k. 75 każda i o *Krótkich wiadomościach z historyi polskiéj* ozdobionych 25 wizerunkami, drzeworytami królów polskich w cenie k. 75.

Poczet panujących książąt i królów polskich od Mieczysława I, do Stan. Aug. Poniatowskiego na jednym dużym arkuszu kop. 50 (złp. 3 gr. 10). Też same porznięte i podklejone w futerale k. 75. Na nadchodzący rok nowy, w którym zwykle dzieci nasze z życzeniami występują, polecamy: *Alex. Niewiarowskiego, Zbiór powinszowań wierszem i prozą* na wszystkie uroczystości familijne, oraz wpisy do Imionników (Sztambuchów) w języku polskim k. 60, w języku polskim, francuzkim i niemieckim rs. 1.

Następnie polecamy książki dla ludu i służących różnéj treści, jak również książki gospodarcze do pojęcia włościan przystępnie opracowane. Książki do nabożeństwa w różnych edycyach i gustownych oprawach po cenach przystępnych; mianowicie Dunin Książka do nabożeństwa na papierze zwycz. w płótno angielskie ze złoceniem za rs. 1 k. 50.

Osoby zapisujące z prowincji książek za rs. 10, płacić będą tylko rs. 9 i koszta przesyłki ponosi księgarnia.

Osoby nabywające w miejscu za rs. 10, płacić będą rs. 8.

☞ Co do osób w odległych stronach Cesarstwa zamieszkałych, zapewnia się tylko przesełka Obstalunku na koszt księgarni.

Katalogi na żądanie przesełamy.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina Paryzka.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

Dodatek do Nr. 51 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia (10) 23 Grudnia 1865 r.

GABRJELA

SZKIC OBYCZAJOWY

oryginalnie napisany.

W pobliżu jednego z większych miasteczek zachodniopołudniowego pogranicza Galicji i Węgier, leżało rozkoszne zacisze, na jakie zaledwie najbujniejsza wyobraźnia zdobyćby się potrafiła. Prześliczne mieszkanko w stylu włoskiéj willi stało u kresu górzystego lasku, którego oba końce obejmowały półkolem całe to sioło. Po prawéj stronie mieszkania ciągnął nie wielki ogród— zda się, że jakaś umiejętna ręka starannie go doglądała.

Lasek z ogrodem ubiegały się widocznie o pierwszeństwo; tam dziewicza przyroda, tu zachwycająca rozmaitość walczyły naprzemian ze sobą.

Na przeciwnéj stronie ogrodu sadowiły się dwie oficyny, również gustownie postawione i osłonięte gromadą gęstych akacji; były-to mieszkania dla dworskiéj służby i ogrodnika, zajmującego prawie całą oficynę.

Zaraz na wstępie do głównego mieszkania, znać było dobry smak w urządzeniu i uporządkowaniu najdrobniejszych nawet przedmiotów.

Przez drzwi o kratach żelaznych wchodziło się do rotundy, oświetlonéj od góry kilku płytami szkła czeskiego. Sień ta ozdobiona była statuetkami dziewięciu muz greckich, które zarówno z białym kolorem smukłych filarów korynckich, odbijających majestatycznie od ciemnych ścian z sztucznego marmuru, i z ozdobnemi arabeskami w kopule zamieszczonemi, mimowolnie każdego z przychodniów w dalszym wstrzymywały pochodzie.

Posadzka odrobiona była z mozajki prawdziwego marmuru niebiesko-białego.

Wieczorem oświetlano miły ten przybytek dwiema w przeciwległych punktach kopuły zawieszonemi lampami, których światło w biało-lazurowych promieniach spadało na ten tajemniczy przybytek, sprawując wrażenie jakiego doznajemy w mauzoleach lub świątyniach gotyckich.

Po obydwóch stronach rotundy, znajdowało się dwoje drzwi równego ze ścianami koloru, a przysłonięte jakby umyślnie rzędem kolumn, pozastawiane nadto kilku krzewami, zaledwie po długim tamże pobycie pod oko wpadały. Były-to drzwi wiodące do służebnych pokojów.

Z lewéj i prawéj strony od głównego wnijścia prowadziły obszerne schody do piętrowych pokojów.

I tu można było dostrzedz u wnijścia ten sam gust i przepych. Kilka cennych krajobrazów zdobiło ściany; kosztowne i rzadkie kwiaty stały po koszyczkowych stolikach u każdego okna i nachylenia ścian; miękkie i okazałe kobierce kryły posadzkę.

Pokoje pierwszego piętra odznaczały się szczególną świeżością i wykwintnością znajdujących się tamże przedmiotów; najwprawniejsze oko znawcy nie zdołałoby dostrzedz uchybienia pod względem smaku, mody i dobrego tonu.

Obicia, meble, portjery — wszystko, na co tylko smak i przepych zezwalały, odpowiadało sobie nawzajem w doborze, kształtach i barwach.

W samym niemal środku głównego salonu stał kosztowny fortepjan, a z prawéj strony ozdobny stoliczek ze sporym stosem poszytów muzycznych.

Na ścianach wisiało kilka większych i mniejszych obrazów w bogatych przepysznych ramach złoconych. Z tych trzy mianowicie uderzyć musiały każdego. Jeden z nich przedstawiał mężczyznę niemłodego już, o rysach ujmujących, prawdziwie marsowych; drugi wyobrażał dystyngowaną kobietę, młodszą o lat kilkanaście, ze smutnem bolejącem obliczem; trzeci był portretem młodziutkiéj kobiety, rzadkiéj piękności.

Z pokoju tego wychodziło się na balkon, którego poręcze bujny bluszcz oplatał, spadając w długich splotach na wszystkie strony.

Z balkonu uroczy przedstawiał się widok.

Tuż pod nogami roztaczał się wspomniany powyżéj ogród z bogactwem najrozmaitszego kwiecia, ze swemi trawnikami, ulicami drobnym żwirem ubielonemi, z drzewami owocowemi, pomarańczami, myrtami, oleandrami, szpalerami win, brzoskwiń i aprykoz, tudzież altankami i domeczkami w cieniu stawianemi.

Poza ogrodem snuło się pasmo lesistych pagórków, z poza których sterczały w dali szczyty Karpat, zarysowując przedziwne wzory po lazurowéj tkance przestworza.

Po jednéj i drugiéj stronie salonu znajdowały się dwa mniejsze pokoje. Jeden był przeznaczony na mieszkanie młodéj prawdopodobnie kobiety, całe bowiem urządzenie jego domyślać się tego kazało. I tu obrazy olejne, ryciny, litografje i portrety różnych znakomitości artystycznych zdobiły ściany. Na eleganckiem biórku wznosiła się bluszczowa altanka, w któréj cieniu leżały różne przedmiota piśmienne. Na oknach stały kwiaty i bukiety, wśród których kanarek po jednéj a kryształowa urna ze złotemi rybkami po drugiéj stronie ożywiały jeszcze bardziéj to mieszkanko.

W pokoju znajdującym się na przeciwległéj stronie dużego salonu, stała szklanna szafa z bogatym zbiorem książek i rycin, na środku zaś stalugi z zaczętym świeżo obrazem olejnym, przed niemi krzesło, pobok skrzynka z farbemi— paletra z pendzlami leżała na krześle. Widocznie pracował tu ktoś przed chwilą.

W ogóle, wszystko przemawiało za tem, że jakaś istota, obdarzona szlachetnem poczuciem piękna, musiała być panią tego przybytku.

Zejdźmy do dolnego salonu. Jak tam tak i tu czuć było to samo tchnienie smaku i przepychu. Salon ten, z którego przez okazałe szklanne drzwi do ogrodu się wychodziło, nie ustępował w niczem powyżéj opisanym pokojom. Mleczny kolor obicia nadawał mu wesołe spojrzenie. Lekkie misterne sprzęty, zasłony u okien, okazały kandelaber, ryciny, pejzaże i obrazy historyczne stanowiły jego umeblowanie.

Jak dalece sztuki piękne były tu pielęgnowane, dowodem tego było pjanino, na pulpicie którego leżał poszyt Szopenowych mazurów, pobok zaś leżały kompozycje Rossiniego, Mozarta, Meyerbeera, jednem słowem, wybór utworów najznakomitszych kompozytorów świadczył o dobrem znawstwie i zamiłowaniu do muzyki.

Na szezlongu siedziała dziewica lat mniéj więcéj dwudziestu, w białéj sukni porannéj; małe eleganckie trzewiczki zdobiły jéj zgrabne nóżki, wsparte o podnóżek; smukła powiewna kibić przepasana była szeroką wstęgą szafirową, któréj długie końce igrały z sutemi fałdami śnieżnéj sukni.

Dziewica ta była niewątpliwie oryginałem jednego z owych trzech portretów, któreśmy w górnym salonie widzieli.

Myśli jéj zatopione były w jakiéjś książce, którą trzymała w lewéj ręce, a prawa wsparta o poręcz przysuniętego krzesła, służyła za podporę filuternéj główce, przysłoniętéj rozpuszczonemi na wpół splotami, w których kryły się drobne palce, odbijając śnieżną swą białością na tle jasnych włosów.

W twarzy dziewicy kąpała się świeżość przedziwna. W delikatnych i szlachetnych rysach, w śnieżnym lazurze oblicza, klassycznym zarysie ust pąsem oblanych, na czole niemal rzeźbionem, rozlewała się anielska pogoda duszy i jakaś nieodgadniona gra uczuć dziewiczych.

Duże, niebieskie oczy uduchowniały całe to oblicze.

Czytanie książki musiało ją mocno zajmować, gdyż widać było w rysach przelotną grę uczuć.

To poeta tak silnie nią owładnął.

Mimowolnie zsunęła się lewa ręka wraz z książką na łono, a łzawe źrenice utonęły w jednym z historycznych obrazów, zawieszonych na przeciwległéj ścianie salonu.

Mały, filuterny piesek, leżący spokojnie u nóg swéj pięknéj pani, zdawał się ścigać mądrym swym wzrokiem każdą zmianę jéj rysów, każde jéj poruszenie:

— Dziwna rzecz, pojąć nie mogę tego człowieka.... szeptała z cicha do siebie; tyle gwałtownéj poezji, tyle palącéj wyobraźni, a myśli... co za myśli — to istna fala uczuć płomiennych! Każdy wyraz, to czar i ułuda. I czemuż tyle goryczy i smutku spoczęło na dnie tego serca! Nie... on gotów stargać wszystkie struny mego serca. Czuję, że mi potrzeba spokoju — i mówiąc to, wstała z szezlonga, zbliżyła się do pjanina, i w jednéj chwili odezwały się dźwięki Szopenowéj warjacji na temat *Là ci darem la mano*.

Nagłe mruczenie i lekkie poszczekiwania pieska przerwało grę dziewicy. Czujny Ajax wyskoczył jednym susem przez odchylone drzwi do ogrodu, i zanim dziewica zdołała się zbliżyć ku drzwiom wystawki, już wesoły Ajax igrał z ręką jakiegoś przygarbionego staruszka.

— A! to ty, Grzegorzu tak mnie podsłuchujesz, bliżéj, bliżéj mój Grzegorzu! zawołała dziewica.

Stary ogrodnik wszedł po stopniach wystawki, kłaniając się z miną nieco zakłopotaną, mnąc nielitościwie swą czapkę.

— Cóż-to Grzegorzu, łzy w oczach? spytała dziewica patrząc się z niepokojem w posmutniałe lica ogrodnika; przecież ci się nic złego nie stało, może jakie zmartwienie?

— Bodajem nieżył, gdybym się na cośkolwiek uskarżać chciał przed wielmożną panienką! Bardzo nam tu dobrze i nigdzie lepiéj nie będzie; pod taką komendą to i żyć warto. Wszyscyśmy tu szczęśliwi, wszystko nam raźniéj idzie od czasu kiedy wielmożna panienka przyjechała do nas — bo i moje kwiaty i ogród weseléj jakoś wyglądają!

— No, no — nie schlebiaj; gotowam się popsuć całkiem, rzekła dziewica przygrażając mu filuternie. Gdybym nie była przekonaną o twojéj szczerości, możebym się pogniewała na ciebie — wiem że mnie lubisz.

— O i zawdzięczam ukochanéj naszéj panience wszystko.

— Nie mów o tem; zapomniałam oddawna. powiedz-no, dla czego przed chwilą tak byłeś smutny? przecież te łzy w oczach nie były bez *ale*... Tu widocznie coś ważniejszego zajść musiało. Grzegorzu, taisz się przedemną? bardzo to niеładnie, gniewam się na ciebie!

— Eh! to nic. Bo też człekowi czasem jakieś licho głowę zamąci...

— To nie po raz pierwszy zaczynasz od jakichś napomnień tajemniczych, a nigdy nie kończysz; pogniewam się na prawdę, i cóż wtenczas? nowe przepraszanie, nowe obietnice, już mnie powtórnie nie ubłagasz.

Całéj téj rozmowie przysłuchiwała się spokojnie trzecia osoba, która wsunęła się do salonu podczas téj gawędki i przystanęła umyślnie w głębi pokoju.

Była-to znacznie starsza kobieta, o rysach ujmujących i łagodnem spojrzeniu. Mogła mieć około lat czterdziestu. W twarzy jéj znać było jeszcze ślady dawnéj piękności ale zarazem i wyraz tajonéj boleści.

Wzrostu była smukłego, a cała powierzchowność, każdy ruch zdradzał kobietę dobrego wychowania. Skromna lecz gustowna toaleta poranna nadawała jéj jeszcze więcéj uroku.

— Otóż i Teresa moja! zawołała dziewica, wbiegając szybko do salonu i rzucając się w objęcia przyjaciółki. Dzień dobry méj kochanéj Teresie! czekałam tu dość długo i niepokoiłam się trochę o zdrowie, aż wreszcie stary Grzegórz przerwał mi tę zadumkę.

— Zeszłam was z nienacka Gabrjelciu, i przerwałam może miłą gawędkę, rzekła z lekkim uśmiechem

Teresa. Chciałam wiedzieć, jak się miewa moja pupilka...

— Zdrowe — to jak ryba, z przeproszeniem wielmożnéj pani, wtrącił stary ogrodnik, kłaniając się niziutko u progu szklannych drzwi; już-to Bóg Najwyższy pamięta jakoś o naszym skarbie.

— Tak, tak, Grzegorzu, to jedyna spuścizna po ukochanym nieboszczyku! dorzuciła Teresa, całując skronie dziewicy.

Stosunki przyjaźni pomiędzy temi dwiema kobietami, różnemi wiekiem i doświadczeniem, były może jedyne w swoim rodzaju, pomimo że zaledwie od dwóch lát się znały.

Kiedy Stanisław Zahorski, ojciec Gabrjeli, czuł się blizkim zgonu po długim i pełnym zasług żywocie, kazał przywołać do siebie strapioną córkę, która zresztą nie oddalała się ani na chwilę od łóżka chorego— tym razem wyjątkowo nie było jéj przy nim z powodu że chory pragnął pozostać chwil kilka sam na sam.

Za powrotem zastała Gabrjela w pokoju chorego obcą damę.

— Drogie dziecię, odezwał się chory do córki, zdziwionéj nieco obecnością nieznajoméj — czuję że niedługo rozstać się muszę ze światem, słuchaj więc co powiem, zanim mnie Bóg do siebie powoła. Uspokój się drogie jedyne dziecko moje, mówił daléj Zahorski, widząc córkę zanoszącą się od płaczu — takim już pozostanie los nas wszystkich. Żyłem dosyć długo na tym świecie, i nie bezpożytecznie. Dla ciebie, moja kochana córko, dopiero uśmiecha się życie, czyniłem co mogłem, ażeby ci osłodzić i zapewnić twój los... masz więc żyć z méj pracy, lecz godnie i uczciwie z ludźmi tak samo uczciwymi, którym los zawistny poskąpił szczęścia i spokoju.. dziel się z nimi, osuszaj ich łzy, staraj się ulżyć ich doli! Nie wymagam od ciebie żadnego przeznaczenia, znam cię od kołyski, znam twoje serce, wiem jak mnie kochałaś, mogę więc być spokojny o ziszczenie się każdego słówka méj ostatniéj woli!

Gabrjela cisnęła konwulsyjnie do serca rękę dogorywającego ojca, łkając przytłumionym głosem.

— Ażebym jednakże mógł z całym spokojem sumienia stanąć przed sądem Odwiecznego, powinienem tedy w ostatniéj jeszcze godzinie pomyśleć o tobie i twojéj przyszłości... Gabrjelo, zostaniesz wkrótce sierotą... ale i jedyną dziedziczką znacznego majątku.

— A Emilja? zapytała Gabrjela, prostując się mimowolnie; czyż podobna, iżbyś ją najdroższy ojcze miał na zawsze pozbawić twéj łaski?

Cień głębokiego smutku przesunął się po bladéj twarzy starca, i ciężkie westchnienie wydobyło się z piersi; składając ręce jak do modlitwy, ciągnął wzruszonym głosem:

— Owszem, moja córko, przebaczyłem jéj... bo któryż ojciec nie uczyniłby tego... pomimo że rany, jakie mi swojem życiem występnem zadała, jeszcze się nie zabliźniły! Ale ona mnie już wyprzedziła. : ona nieżyje!

— Nieżyje?! zawołała Gabrjela; i ty, ojcze nic mi o tem nie wspomniałeś?

— Możem sobie postąpił niesłusznie, lecz nie chciałem temi wspomnieniami i mnie i tobie zakłócać spokoju, wolałem zamilczeć o wszystkiem, bo każda myśl o niéj, o jéj losie straszną przejmuje mnie boleścią. Doznałem już niejednéj straty, niejednego kłopotu i zmartwienia, złożyłem sam żonę do grobu, lecz cios ten obudził zarazem we mnie jakieś uczucie, które mnie podniosło z upadku i zagrzało do nowéj pracy i obowiązków względem tych, o których mi jako jedynemu opiekunowi i ojcu pamiętać należało. Nie, o Emilji nigdy nie zapomniałem, nie przestała ona być moją córką, pomimo żem niemal całe życie z jéj winy przebolał. Dopytywałem się o nią przez kilka lat, powiedziano mi, że czas niejakiś żyła z mężem w Paryżu i że ją potem z oczu stracono. Wszystko co mi o niéj opowiadano, boleśnie mnie dotykało, lecz nie przestała ona w mojem sercu być córką méj nieodżałowanéj żony! Nawet pisywałem do niéj, przecież ani jednéj nie odebrałem odpowiedzi. W końcu dowiedziałem się niestety, że się rozłączyła z mężem i gdzieś w Paryżu w nędzy skończyła! Biedne dziecko! a przecież nie było w mojéj mocy pomódz jéj.

Chory umilkł na chwilę; tylko konwulsyjne łkanie Gabrjeli i coraz to cięższy i powolniejszy oddech dogorywającego przerywały ciszę pokoju.

— Gabrjelo, zaczął ponownie starzec, jesteś jedyną moją córką, cały więc majątek na ciebie spada, ale ty jesteś za młoda jeszcze, ażebyś mogła sama rozporządzać takim majątkiem, nie możesz wreszcie i w obec prawa stać sam na sam na świecie. Potrzeba ci opiekuna, człowieka ile możności sumiennego, któryby mnie godnie zastąpił, a na takiego przeznaczam ci zacnego Wereszczyńskiego; jest on moim wieloletnim powiernikiem, a to samo niechaj cię przekona o jego wartości, zresztą, to prawnik z powołania, możesz więc być tem bardziéj spokojną o twoją przyszłość; on ci będzie pomocą we wszystkiem dopóki nie znajdziesz człowieka, godnego twéj ręki.

— Lecz tobie potrzeba czegoś więcéj; Wereszczyński może cię tylko zasłaniać w obec prawa i złych ludzi. Jestto jak powiedziałem człowiek rzadkiéj zacności, ale dla twego serca młodego potrzeba koniecznie pomocy kobiecéj. Dopóki mi życia i sił starczyło, usiłowałem zastąpić ci matkę, i to właśnie jest jedyną pociechą dla mnie, żem cię dobrze wychował, jestem o tem aż nadto przekonany. Więc i teraz o tobie zapominać mi niewolno; patrz, ta pani ma być twoją towarzyszką i przyjaciółką na zawsze, w jéj ręce składam twoją przyszłość, czynię to dla tego, że ją uważam za jedyną godną powierniczkę méj ostatniéj woli, w niéj znajdziesz prawdziwą matkę, kochaj ją więc i szanuj, ona jest godną tego!

Obca dama, która od samego początku téj rozmowy nie spuszczała oczu ani na chwilę z Gabrjeli, zbliżyła się do łoża chorego, i ująwszy obie ręce Gabrjeli rzekła wzruszonym głosem: niechże mi będzie wolno uścisnąć te ręce! pani zgadzasz się na wybór ojca? O, czegóżbym nie dała, gdyby się to ziścić mogło!

Gabrjela nie zdołała odpowiedzieć ani słowa; czuła że jakieś nieodgadnione uczucie nią owładnęło, walczyła z sobą, ale ta walka wydała jéj się dziwnie słodką; bądź jak bądź, dwie te istoty znalazły się w téj samej chwili w objęciach.

Przyklękły obie u łoża dogorywającego starca i przyrzekły mu uroczyście żyć z sobą na zawsze w najserdeczniejszéj przyjaźni i ufności. Starzec

zdołał jeszcze położyć skostniałe ręce na ich głowy i... zasnął spokojnie. Dwie łzy, które owisły w chwili samego skonu na jego rzęsach, zdawały się być ostatnim wyrazem błogosławieństwa.

Gabrjela i Teresa dotrzymały święcie przyrzeczenia; żyły odtąd jak przyjaciółki, jak dwie siostry rodzone. Jedna bez drugiéj żyć nie mogła, a stosunek ten zdawał się być nieodzownym dla dalszego ich pożycia.

. . . .

Po śmierci ojca przeniosła się Gabrjela do willi, w któréj ją poznaliśmy u wstępu naszego opowiadania; całe natomiast dobra ojcowe oddała w zarząd i opiekę adwokatowi Wereszczyńskiemu.

Ciche to ustronie miało dla młodéj dziedziczki szczególny urok; przytem ciągłe towarzystwo Teresy czyniło ją szczęśliwą nad miarę. Wreszcie znajomi z bliższych okolic odwiedzali ją od czasu do czasu.

Nawet w tym samym dniu, w którym ją po raz pierwszy poznaliśmy, zjechało się u niéj dość liczne grono znajomych; całe popołudnie zeszło na wesołéj zabawie i pogadance. Pod sam wieczór dopiero rozjechało się kółko przyjacół.

Mieszkanki nasze pozostały znów same, i spędziwszy jeszcze kilka chwil na wspomnieniach dni ostatnich udały się na spoczynek.

Spokojny i łagodny sen rozpostarł swe skrydła nad łóżkiem dziewicy. W szlachetnych jéj rysach igrał uśmiech niewinności i spokoju, a ręce złożone jeszcze do modlitwy świadczyły o tem że upieszczone to dziecię zasnęło w połowie wieczornéj modły.

W tem drzwi komnaty zlekka skrzypnęły — z poza portjery ukazała się mała biała ręka, wkrótce też postać kobieca w białéj szacie wsunęła się do pokoju.

Czujny Ajax począł mruczeć, lecz za skinieniem wchodzącéj uspokoił się najzupełniéj.

Postać kobiety podsunęła się aż do łóżka śpiącéj dziewicy — na twarzy jéj malowało się upojenie miłości i rzewnego zadowolenia; kilka dużych łez, które w téj chwili potoczyły się po jéj bladem ubliczu, zdawały się być wyrazem radosnego i bolejącego zarazem usposobienia.

Uklękła przy łóżku — i gorąca modlitwa spłynęła cichym szeptem ku niebu.

Powstała wreszcie, i pobłogosławiwszy raź jeszcze śpiącą dziewicę, zniknęła za portjerą komnaty. Była to znana nam już Teresa...

II.

Promienie wschodzącego słońca wiosennego zbudziły wcześnie śpiącą dziewicę.

Szybko poskoczyła z łoża: a jedno przelotne spojrzenie na przysłonięte okno przypomniało jéj ogród z jego orzeźwiającem powietrzem, z kwiatami, wonią i ptastwem wesołem.

Reszta mieszkańców pogrążona była jeszcze w głębokim śnie, tylko kanarek w pokoju Gabrjeli rozpoczął ranne piosnki.

Inaczéj natomiast w ogrodzie. Gwarny śpiew ptastwa uwijającego się po drzewach i klombach rozlegał się w najlepsze. Kwiaty także poprzecierały już swe oczy z łez porannéj rosy, przeglądając się w złocistéj tarczy słońca.

Powietrze ani jednym nie drgnęło powiewem — tylko tchnienie Stwórcy rozlane po lazurowem przezroczu rozlewało się nowem życiem na przebudzoną przyrodę.

Nieledwie w półgodziny po zbudzeniu się, stała Gabrjela na wystawce ogrodu. Figlarny Ajax uwijał się około swéj pani, poszczekując z cicha, ile że mu Gabrjela lekkiem skinieniem ręki zakazała przebudzać śpiących mieszkańców willi.

Z wystawki pobiegła do ogrodu. Dobiegłszy do środka, zatrzymała się nieco i przystanęła u klombu, który swą wonią i czarującem ubarwieniem przyciągnął ją ku sobie. Z dziecinnym niemal zachwytem patrzyła się Gabrjela na swe ulubieńce kwiaty stubarwne, uszczknęła kilka z nich i uplotłszy wieniec włożyła na biały słomkowy kapelusz, przepasany szeroką wstęgą niebieską, któréj długie kończyny igrały z sobą w powietrzu.

Ani się spostrzegła, jak doszła aż pod sam kres ogrodu.

Tuż pod murowanym parkanem znajdowała się sztuczna skała, a na jéj szczycie prześliczna altanka, ocieniona gęstemi splotami kaprytolji. Z altanki rozkoszny roztaczał się widok na przeciwległe laski, góry, drogi i doliny.

Dziewica piła całą piersią balsamiczną woń ziół i kwiatów naokół posianych; czarujący widok dokonał reszty zachwytu.

Siedziała tam blisko godzinę, kiedy nagle Ajax niepokoić się zaczął. Po chwili usłyszała szelest jakiś. Niebawem doszły ją głosy przytłumionéj rozmowy.

Dwie osoby przeszły drożyną u stóp skały.

Gabrjela usunęła się w głąb altanki, skinąwszy na Ajaxa, ażeby się spokojnie zachował.

— Dziwna rzecz! odezwał się jeden z przechodzących, zatrzymując się pobok saméj altanki; być w mieście i niczego się nie dowiedzieć, to bardzo mało! Przecież to tak głośne.

— No, niekoniecznie głośne! przerwał drugi, mówią tylko że...

— Pst!.. szepnął nakazująco pierwszy; zdawało mi się, że się coś rusza; więc mówią... zagadnął po chwili ten sam głos, zawiązując daléj przerwaną rozmowę.

— Ot mówią, że owa pani przebywa pono w naszéj okolicy — ale ja temu nie wierzę.

— No, mniejsza o to cóż, daléj?

— Mówią, że się odgraża jakimś procesem.

— Procesem?!

— I ja w to nie wierzę!

— Bodająś z twojem niewierzeniem! mruknął pierwszy; no i cóż daléj?

— Ale Wereszczyński mocno ją śledzi od kilku dni, zresztą to się tak wszystko cicho odbywa, że ani słówka złapać nie można, a może-to i lepiéj dla naszéj... ale, pst! Grzegorzu, mnie się zdaje, że tu znowu coś się poruszyło.

I zniknęli obadwaj na skręcie gęstéj alei.

(d. c. n.)

№ 156.

TYGODNIK MÓD

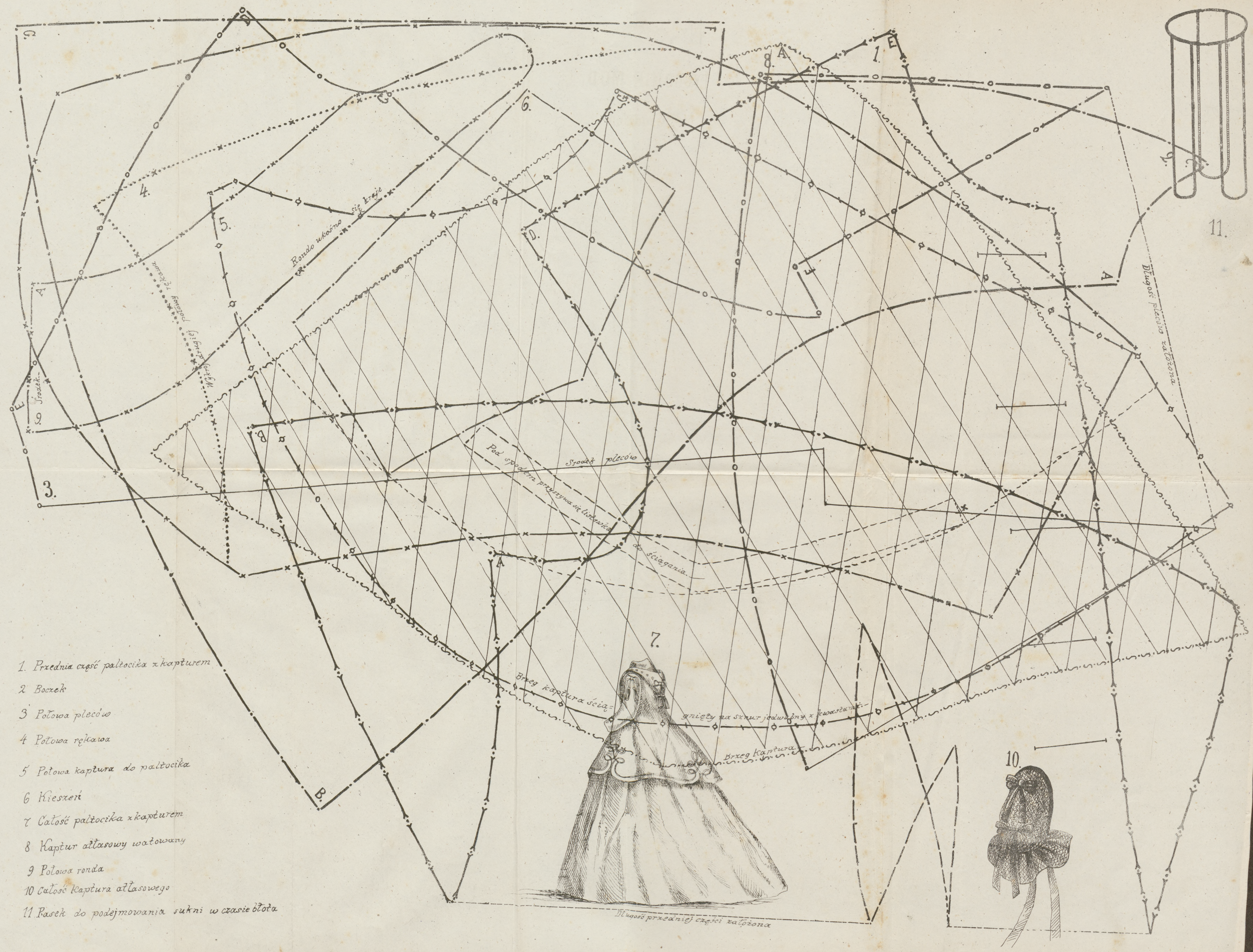
M.ᶜ Grudzień

1865





1 Deseń na poszewkę
2 Narożniki do chustek od nosa
3 „ „ „ „ „
4 Wstawki
5 „ „
6 Narożnik
7 Deseń na wstawkę
8 Szlak na białą spódnicę
9 Deseń na poszewkę
10 Litery P.S.
11 Strojne ubrania głowy
12 „ „ „
13 Figura w sukni Gabrjeli
14 Litery P.S.
15 Litery R.A.



1. Przednia część paltocika z kapturem
2 Boczek
3 Połowa pleców
4 Połowa rękawa
5 Połowa kaptura do paltocika
6 Kieszeń
7 Całość paltocika z kapturem
8 Kaptur atłasowy watowany
9 Połowa ronda
10 Całość kaptura atłasowego
11 Pasek do podejmowania sukni w czasie błota